



Orędzie z 25 września 2009 r.

„Drogie dzieci, wytrwale, z radością pracujcie nad swoim nawróceniem. Ofiarujcie wszystkie swoje radości i smutki mojemu Niepokalanemu Sercu, abym mogła was prowadzić do mego Najdroższego Syna, abyście w Jego Sercu odnaleźli radość. Jestem z wami, aby was pouczać i prowadzić ku wieczności. Dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Pracować nad własnym nawróceniem

Nawrócenie, do którego zachęca nas Maryja (a napomina w ten sposób, po raz piąty w ostatnich ośmiu orędiach) jest niezbędne w naszym życiu, niezbędne – aby nie zostało nasze życie sprowadzone jedynie do wymiaru fizycznego i biologicznego, lecz aby otrzymało wzniosły wymiar wieczności, do której wzywa nas Bóg.

Aby uniknąć nieporozumień, dobrze jest przypomnieć, że nasze ziemskie istnienie nie tylko przygotowuje nas do życia wiecznego, rozumianego jako życie po śmierci; życie wieczne zaczyna się już na tym świecie, to życie w Duchu Świętym, to życie przeżywane w łasce Bożej. Ta świadomość powinna przyświecać naszym działaniom i nadawać im kierunek, powinna wpływać na dokonywane przez nas wybory, na nasze relacje, na nasze plany, na wszystkie nasze myśli i czyny, plany, obawy i nadzieje...

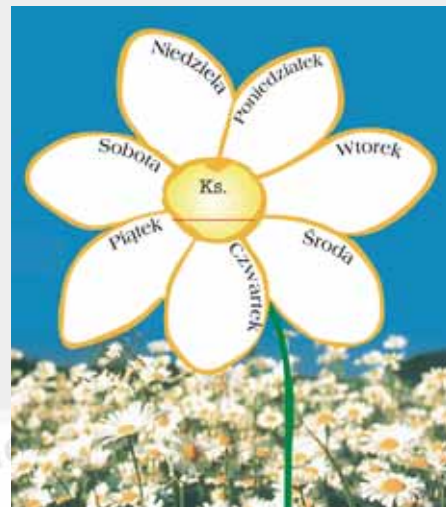
Dzień po dniu powinniśmy postępować z Bogiem, oddychać Jego Duchem Świętym, aby następnie, nieustannie i niepowstrzymanie wzrastało w nas życie Jezusa. Tym jest przeżywanie nawrócenia, do którego wzywa nas Maryja. Nie jest to łatwa droga, nie jest to jednorazowy wybór, lecz proces, który dokonuje się w każdych okolicznościach. Nawrócenie wymaga pokory, czujności, determinacji, a przede wszystkim ufnego zawierzenia woli Boga Ojca.

Drogie dzieci, wytrwale, z radością pracujcie nad waszym nawróceniem – w ten sposób zwraca się do nas Maryja, jest to wezwanie bardzo żarliwe i naglące. Przywiązujemy dużą wagę do pracy, która zapewnia nam byt materialny, lecz nie jesteśmy równie gorliwi, aby uznać doniosłość pracy, do której zachęca nas Maryja. Przecież ta praca buduje naszą wieczność. Każda inna praca ma cel bardzo ograniczony, nawet jeśli jest ważna i konieczna.

Zatem, mamy *pracować nad naszym nawróceniem*, ale to nie wszystko. Trzeba *pracować wytrwale*, czyli żarliwie, z determinacją, z zaangażowaniem, ale to jeszcze nie wszystko. Maryja prosi również, byśmy *pracowali z radością*. Nie jest to jakieś wygórowane żądanie, przeciwnie, prośba ta podkreśla cechy tego, co czynimy z czystej miłości. A chodzi o radość prawdziwą, o radość czystą, ponieważ w tym przypadku kosztujemy nie tylko miłości ludzkiej, lecz Miłości Bożej!

W tym doświadczeniu zakorzenione jest nasze nawrócenie i dzięki niemu wzrasta. Maryja towarzyszy nam w tej drodze: *Jestem z wami, aby was pouczać i prowadzić ku wieczności*. Na co jeszcze czekamy? Oby nie przytrafiło się i nam, że nie poznamy czasu naszego nawiedzenia (por. Łk 19, 41-44)! Maryja nie tylko nas napomina, lecz także, podpowiada nam konkretny sposób pracy nad naszym nawróceniem: *Ofiarujcie wszystkie swoje radości i smutki Mojemu Niepokalanemu Sercu*. Ofiarujmy Maryi to, o co nas prosi, niech będzie to dar miłości, dar od kochających dzieci. Wraz z tym, o co nas prosi, ofiarujmy Jej także wszystkie naglące potrzeby, które nosimy w sercu, aby wszystko zostało w nas oczyszczone przez Jej Niepokalane Serce, i aby w ten sposób Ona *mogła nas prowadzić do swego umiowanego Syna, abyśmy w Jego sercu odnaleźli radość*.

To w Jezusie możemy poznać **radość prawdziwą**, która nie jest ulotna, ponieważ wyrasta z komunii z Jezusem i nie mogą jej zburzyć okoliczności życia. Ta radość, towarzyszy nam nawet



Przyjmijcie zaproszenie Maryi – zróbcie Margaretkę dla swoich kapłanów.

„Wzywam was, byście wszystkich zachęcali do odmawiania różańca. ...Wszyscy kapłani odmawiajcie różaniec! Poświęćcie czas na modlitwę różańcową” – 25.06.1985 r.

w trudnościach i smutkach. Pozwala nam głosić Miłość Bożą nawet wśród najgłębszej nocy!

Pokój wam i radość w Jezusie i Maryi!
Nuccio Quattrocchi

Modlitwa za kapłanów

O Jezu, Boski Pasterzu, który powołałeś Apostołów, aby ich uczynić łowcami dusz, Ty, który pociągnąłeś ku Sobie księdza..., uczyn go swoim naśladowcą i sługą. Spraw, aby dzielił z Tobą pragnienie powszechnego zbawienia, dla którego na wszystkich ołtarzach uobecniasz Swoją Ofiarę. Ty, o Panie, który żyjesz na wieki, aby wstawiać się za Twoim ludem, otwórz przed nim horyzonty, by dostrzegł cały świat spragniony światła prawdy i miłości, by był solą ziemi i światłością świata. Umacniaj go Twoją mocą i błogosław mu.

Święty ... (imię patrona), którego imię nosi ksiądz ..., Twojej szczególnej opiece go dzisiaj polecamy. Prosimy, abyś wstawiał się za nim przed Bogiem i pomagał mu we wszystkich potrzebach. Spraw, aby dochował Bogu wierności i pracował owocnie dla Jego większej chwały.

Maryjo, strzeż go przed wszelkim złem. Amen.

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Tajemnica kapłaństwa Jezusa i Jego uczniów – 1

Modlitwa arcykapłańska Chrystusa (J 17) w wymiarze teologicznym stanowi jeden z najbogatszych tekstów Ewangelii Janowej. Z jednej strony Jezus zostaje



przedstawiony jako Kapłan, z drugiej zaś Jego uczniowie zostają wezwani do udziału w Jego kapłaństwie.

Na początku modlitwy arcykapłańskiej (J 17,1-5) Jezus w sposób bezpośredni zwraca się ku swemu Ojcu. W dalszej części Jezus modli się za swoich uczniów (J 17, 6-19) i za swoich przyszłych wyznawców (J 17,20-26). Jezus jest tu przedstawiony jako Orant-Pośrednik i Kapłan pomiędzy Ojcem i uczniami. Modlitwa ta stanowi zakończenie bloku tekstowego opisującego nauczanie Jezusa podczas Ostatniej Wieczery (J 13-17), który pod względem gatunku literackiego jest identyfikowany jako *Mowy pożegnalne* (*Mowy testamentalne*, *Mowy pocieszenia*).

Bezpośrednio po tej modlitwie rozpoczyna się opis wydarzeń związanych z męką Jezusa Chrystusa. W odróżnieniu od wcześniejszej części Ewangelii (*Księga Znaków* – rozdziały 1–12) *Mowy pożegnalne* nie mieszczą się w ramach publicznej działalności Jezusa, lecz są skierowane bezpośrednio do Jego uczniów. Jezus zwraca się do uczniów, aby im wyjaśnić sens swego życia oraz przygotować ich do rozstania i do ponownego przyjścia w chwale. Pod względem literackim układ mów jest typowo Janowy. Daleki jest on od współczesnej systematyki. Myśl rozwija się koncentrycznie i często powraca ten sam temat ubogacony nowymi aspektami. Zdarzają się w nich powtórzenia lub włączenia myśli na pozór oderwanych. Często notuje się przejście od zdarzeń przeszłych do apokaliptyki.

W gatunku *Mów pożegnalnych* można wyodrębnić charakterystyczną strukturę, która jest widoczna w tekście Janowym. Struktura ta podkreśla ważność osoby Jezusa który:

a. zbiera wokół siebie uczniów przed swoją śmiercią (J 13,1-3.27.33.36.38).

b. przekazuje uczniom swe pouczenia i obietnice – naucza o przykazaniu miłości (J 13,31-35; 15,12-17), wzywa do wiary (J 14,1), posyła uczniów, aby przynosili owoce (J 15,16), aby byli Jego świadkami (J 15,27), obiecuje im Ducha Prawdy (J 14,16-17.25; 15,26; 16,7n.) oraz miejsce w domu Ojca (J 14,2n).

c. przedstawia siebie jako tego, który uczynił wszystko, czego teraz żąda od uczniów (J 13,12-17.34.35; 15,12).

d. zapowiada, że uczniowie będą się smucić z powodu Jego odejścia, będą prześladowani, ponieważ świat ich znienawidzi (J 15,18-25). To prześladowanie jest przedstawione w sposób konkretny jako wykluczenie z synagogi (J 16,2). Smutek jednak przemieni się w radość, gdy uczniowie znów ujrzą Pana (J 16,20).

Dzięki gatunkowi literackiemu św. Jan uwypukla sens teologiczny ostatnich dni Jezusa na ziemi. Ogarnia On myślą całe swe życie, świadomy posłannictwa i bliskiego odejścia z tego świata. Widząc smutek i niebezpieczeństwa czyhające na uczniów stara się zaradzić ich krytycznej sytuacji. Polecając przykazanie wzajemnej miłości daje siebie za przykład do naśladowania. Modlitwa Jezusa zwieńczająca Jego mowy (roz. 17) jest nawiązaniem do starożytnych modlitw. Wiele tekstów Nowego Testamentu umieszcza wzmianki o modlitwie Jezusa w chwilach dramatycznych lub ważnych (Mk 1,35; 6,46; Łk 3,21; 5,16; 6,12; 8,18.28; 11,1). W Ewangelii Janowej – w rozdziałach 13 i 17 – ujawniają się motywy mów pożegnalnych. Widać tu charakter pouczający. Są to pouczenia ostatniej godziny (ręczy najważniejsze). Pouczenia te są mądrością wielkich mężów, którzy odchodząc z tego świata pragną tę mądrość przekazać tym, którzy pozostają. Jezus wygłaszając swe mowy obejmuje prze-

szłość, terażniejszość i przyszłość. Modlitwa Jezusa – Kapłana, która łączy sprawy ziemskie z Niebem stanowi niewątpliwie punkt kulminacyjny Jego pouczeń. Wyraźnie zostaje tu podkreślone kapłaństwo Chrystusa i Jego uczniów.

Kapłaństwo Chrystusa

Choć w modlitwie arcykapłańskiej i na kartach czwartej Ewangelii Jezus ani razu nie zostaje określony terminem „kapłan”, to jednak Jego postawa i funkcja wobec Ojca i wobec uczniów ma wyraźny charakter kapłański. Jezus Janowy jawi się jako Pośrednik przekazujący ludziom objawienie Ojca. Na początku modlitwy arcykapłańskiej Jezus zwraca się do Boga terminem „Ojczy”: „Ojczy, nadeszła godzina. Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył” J 17,1. Termin „ojciec” (gr. *patēr*) występuje u św. Jana 137 razy. W większości przypadków (ok. 120) termin ten odnosi się do Boga jako Ojca Jezusa i ludzi. Poza odniesieniem do Boga termin ten jest używany także na określenie patriarchów i przodków (J 4,12.20; 6,31.49.58; 7,22; 8,39.53.56), Józefa (J 6,42), urzędnika królewskiego (J 4,53), diabła (Kaina) (J 8,38.41a. 44). W Ewangeliiach synoptycznych termin ten występuje znacznie rzadziej (Mt – 64; Mk – 18; Łk – 56). Synoptycy podkreślają zwłaszcza ojcostwo Boga w stosunku do ludzi, podczas gdy czwarta Ewangelia kładzie mocny nacisk na rzeczywistość Ojca, który objawia się przez Syna.

Relacja „Ojciec-Syn” jest bardzo tutaj eksponowana i przez jej pryzmat lepiej można zrozumieć chrystologię i teologię pisma Janowego. W tekście Ewangelii występują charakterystyczne wyrażenia, które odnoszą się do tej relacji: „Jednorodzony [Syn]” (*monogenēs [hijos]*) – J 1,14.18; 3,16.18), oraz „Ojciec, który mnie posłał” (*ho pempas me patēr*) – J 5:23.37; 6:44; 8:16.18; 12:49; 14:24). Pierwsze wyrażenie wskazuje na szczególną więź odwiecznej miłości i jedności pomiędzy Ojcem i Synem (J 3,35 – *Ojciec miłuje Syna i wszystko oddał w Jego ręce*). Jezus przebywający w chwale Ojca przed powstaniem świata (J 17,5) jawi się jako Mądrość

Boża, która przewodniczy jego powstaniu (Prz 8,22-31; Mdr 9,9; Syr 24,9).

Jezus staje się Słowem Boga przez które wszystko otrzymuje egzystencję (Iz 55,10-11; J 1,3.14). Preegzystencja Jezusa zostaje mocno podkreślona w fakcie, że istniał On przed Janem Chrzcicielem (J 1,30) i przed Abrahamem (J 8,58). Ścisła wspólnota odwiecznego Logosu i Ojca zostaje przez św. Jana obrazowo przedstawiona jako przebywanie Syna w łonie Ojca: J 1,18 – *Boga nikt nigdy nie widział, Ten Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca, o Nim pouczył*. W wielu miejscach czwartej Ewangelii podkreślana jest ścisła więź pomiędzy Ojcem i Synem (J 3,35-36; 5,19-20; 6,40; 14,13; 8,37). Relacja ta jest charakteryzowana przez miłość (J 5,20; 10,17; 15,9.10; 17,23-26) i jedność (J 10,30.38; 14,10-11.20; 17,11.21-23). Syn zawsze pozostaje w komunii ze swoim Ojcem: J 8,16; J 16,32; J 8,19; J 12,45; J 14,9.

Istotny punkt w Janowej teologii kapłaństwa stanowi tematyka powołania i posłania. Jezus nie przychodzi sam od siebie, lecz zostaje powołany i posłany przez swojego Ojca. Idea ta zostaje wyrażona przez dwa czasowniki: *pempō* oraz *apostellō*. W niektórych tekstach Ewangelista zestawia te terminy obok siebie: J 5,36b-37 – *...działa, które czynię, świadczą o Mnie, że Ojciec Mnie posłał (ho patēr me apostalken) Ojciec, który Mnie posłał (ho pempas me patēr), On dał o Mnie świadectwo. Nigdy nie słyszeliście ani Jego głosu, ani nie widzieliście Jego oblicza*.

J 7,28-29 – *A Jezus, ucząc w świątyni, zawołał tymi słowami: „I Mnie znacie, i wiecie, skąd jestem. Ja jednak nie przyszedłem sam od siebie; lecz prawdziwy jest Ten, który Mnie posłał (ho pempas me), którego wy nie znacie. Ja Go znam, bo od Niego jestem i On Mnie posłał (ka-keinos me apesteilen)”*.

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel – KUL

Z Życia Kościoła

Twarzą w twarz z demonem – 4

– Prawdę mówiąc tylko kilka razy lekko zadrzałem przed tobą, ale szybko mi to przechodziło, kiedy tylko przypominałem sobie, że ty nie jesteś wolny i nie możesz nawet na centymetr oddalić się od woli Bożej. I rzeczywiście, kiedy próbowałeś mnie zastraszyć,

zawsze ci odpowiadałem: *Nie boję się! Jeśli Bóg na to pozwala, proszę działać, w przeciwnym razie nic mi nie możesz zrobić*. Pamiętasz jak pewnego razu zacząłeś mi grozić? *„Zobaczysz klecho co ci zrobię dzisiaj w nocy!”*. Czekałem więc na ciebie tej nocy. Przyszedłeś, ale nie mogłeś wejść do mojego pokoju. Łomotałeś w drzwi, ale nie mogłeś ich otworzyć. Teraz Melid zmienimy temat. Wiesz dobrze, że czasami Jesus sam wybiera sobie dusze i wprowadza je w mistyczny stan. Te dusze są batalionem szturmowym przeciwko wam, demonom. Mają one stygmaty, cierniową koronę na głowie i radują się rozlicznymi wizjami niebiańskimi. Cierpią jednakże niezmiernie, ponieważ muszą uratować wiele zagubionych dusz. Wy demony znacie te wybrane dusze bardzo dobrze, każdą z osobna.

– „No pewnie, znamy je dobrze i każdą z nich śledzimy w dzień i w nocy, tak jak znaliśmy i śledziliśmy Ojca Pio. Jeśli Chrystus pracuje w tych duszach na 100 procent, to my wysilamy się w naszych diabelskich zakusach na 90 procent. Uderzamy bezpośrednio w te mistyczne dusze, a pośrednio także w ich kierowników duchowych. Wiem dobrze, że przez długie lata byłeś i ciągle jesteś kierownikiem duchowym wielu wybranych dusz, To twoje zadanie powinno ci wytłumaczyć nienawiść jaką czuję do ciebie. A teraz, co jeszcze chcesz wiedzieć?”

– Tylko małe wyjaśnienie. Nie będę zatrzymywał się nad historią każdej ze znanych mi dusz mistycznych. Przypomnę ci tylko o jednej, którą prowadzę od 35 lat. Dobrze wiesz o kim zamierzam teraz mówić. *Tak jest o tej kobiecie, męczennicy Powołania Zakonnego*. Od dzieciństwa Jezus objawiał się jej i wybrał ją na ofiarę nadzwyczajną. Wpoił w nią mocne pragnienie zostania zakonnica. Kiedy wielokrotnie usiłowała zrealizować swoje powołanie w różnych zakonach, ty poprzez swoje nieczne podstępstwa sprawiałeś, że nigdzie nie mogła złożyć ślubów zakonnych i ze wszystkich wspólnot była bezlitośnie wydalana.

Pamiętasz co się wydarzyło w Turynie, w Instytucie sióstr św. Anny? W okresie, kiedy nosiła już strój zakonny, każdego wieczoru, kiedy wspólnota udawała się na nocny spoczynek, otwierałeś zamkniętą bramę, a następnie wszystkie drzwi i zabierałeś siłą tę młodą zakonnice, żeby przez kilka godzin

pod przymusem wozic ją na motorze po mieście. Wszyscy mieszkańcy miasta byli oburzeni widząc ciebie, pod postacią młodzieńca, jak wozileś na motorze dziewczynę ubraną w strój zakonny. Historia ta powtarzała się w każdą noc około godziny 11. Siostra Przełożona nie chciała wierzyć w krążące na ten temat plotki, aż do dnia kiedy w mieście zrobiło się naprawdę głośno. Zaprosiła wtedy do klasztoru osoby, które widziały młodego człowieka na motorze z zakonnica, przedstawiła im całą wspólnotę i poprosiła o wskazanie winowajcy. Wszyscy, jednomyślnie wskazali na tę biedaczkę: *„To ona! To jest ona!”*. Następnego dnia rodzina tej zakonnicy została zawiadomiona telegramem o wydaleniu ich córki ze Zgromadzenia.

Pamiętasz też pewnie Melid, jak osoba ta została potem przyjęta na próbę do Wspólnoty Sióstr w Castelfidardo. Tam też nie dawałeś jej spokoju. Pewnego dnia, kiedy siostry były zebrane w kaplicy na wspólną modlitwę brewiarzową pojawiłeś się tam także i ty, w ludzkiej postaci. Byłeś wtedy widoczny nawet dla siostry Przełożonej. Pamiętasz co wtedy zrobiłeś? Podskoczyłeś do tej młodej dziewczyny i ściągnąłeś z niej ubranie, pozostawiając ją jedynie w majtkach. Wszystkie siostry uciekły spłoszone z kaplicy, a twoja ofiara już następnego dnia została odesłana do domu.

Byłeś w tej sprawie bardzo uparty Melid, ale ja także nie poddawałem się i nadal pozostałem kierownikiem duchowym tej osoby. Poszukałem dla niej kolejnego Zgromadzenia, tym razem klauzurowego, poinformowałem o wszystkich zająciach Przełożoną, która ani trochę się nie przestraszyła i przyjęła tę dziewczynę do wspólnoty. Oczywiście i tym razem nie dawałeś za wygraną i podwoiłeś swoje diabelskie sztuczki, stając się o wiele bardziej natrętny niż w poprzednich przypadkach. Przychodziłem i ja częściej niż zwykle do tego klasztoru. Przełożona informowała mnie o wszystkim. Była przy tym bardzo odważna, chociaż dla zastraszenia jej zacząłeś przybierać różne postaci także w jej obecności.

Młoda zakonnica była już odporna na twoje ataki, ale tym razem przygotowywałeś jej coś nowego. Kiedy została już dopuszczona do obłóczyn, uroczystego przywdziania habitu, kilka dni przed tym wydarzeniem obciąłeś jej

włosy. Siostra Przełożona wpadła w zakłopotanie ponieważ ryt obłóczyn przewidywał obcięcie nożyczkami trzech kosmyków włosów aspirantce przywdziewającej strój zakonny. W ten sposób Przełożona musiała udawać, że obcina włosy, których przecież nie było. Powiedz mi Melid po co obcinałeś te warkoczki, które ja do dziś zachowałem na pamiątkę tych wszystkich wydarzeń?

– „Pewnego dnia, ta młoda dziewczyna dokonała aktu próżności z zachwytu nad swoimi pięknymi, kasztanowymi warkoczami. Najwyższy pozwolił mi wtedy na obcięcie jej włosów na zadośćuczynienie tego próżnego czynu”.

– Ale także i tym razem nie dałeś za wygraną i tak jak poprzednio zabierałeś siłą tę dziewczynę i krążyłeś z nią nocami po mieście. Na konsekwencje tego nie trzeba było długo czekać, dziewczyna znowu musiała opuścić klasztor. Na szczęście w miejscu, w którym przebywałem, znalazłem bardzo oddanego kapłana, proboszcza parafii. Opowiedziałem mu całą historię, a on bardzo się tym przejął i postanowił opiekować się tą męczennicą powołania zakonnego. Umówiliśmy się, że jak tylko zaczną dziać się jakieś dziwne rzeczy, zadzwoni do mnie a ja natychmiast przyjadę, ponieważ wiem co należy robić w takich przypadkach. Minęło tylko kilka dni i pewnego poranka otrzymuję od niego telefon: „proszę szybko przyjechać do mnie”.

Weszliśmy obaj do jej pokoju. Leżała spokojnie w łóżku, na przykryciu. Była ubrana, twarz miała pokrytą licznymi, krwawiącymi ranami: jedną na czole, drugą na brodzie, inne dwie na policzkach. Jej wargi nosiły ślady poparzeń. Ręce jej były tak ściśle związane w nadgarstkach, że z ucisku stały się czarne. Nie pierwszy raz widziałem ludzi w takim stanie, dlatego nie wywarło to na mnie większego wrażenia. Zapytałem dziewczynę co się wydarzyło? Ze spokojem w głosie odpowiedziała mi: „Wczoraj w nocy koło godziny jedenastej klęczałam przy łóżku. Pojawił się demon i jak zwykle porwał mnie na miasto. Dzisiaj rano, koło piątej przyprowadził mnie z powrotem. Następnie dotykając mnie poparzył mi twarz, a potem związał ręce”. „Proszę księdza – powiedziałem proboszczowi – niech ksiądz nie przejmuje się tym. Ona nie pierwszy raz została tak potraktowana przez diabła i wie już jak o siebie zadbać. Po tygodniu

jej rany znikną a skóra nabierze świeżości jak u dziecka”. Wtedy proboszcz rozciął nożem więzy krępujące dziewczynę. A teraz powiedz mi Melid, dlaczego tak dręczysz tę osobę?

– „Poprzez swoje życie ofiarnicze wyrwa z moich szponów wiele dusz, a ja nie mogąc temu przeszkodzić, przynajmniej prześladowuję ją w dzień i w nocy. Wiem, że Chrystus zwycięży, ale chociaż w ten sposób wyładuję swoją złość”. (cdn)

Don Giuseppe Tomaselli – egzorcysta

Rok kapłański

Aby być Nim

Siostra Emmanuel Maillard podczas ostatniej swojej podróży po Azji, w Bangkoku spotkała ojca Jean Tamaro, salezjanina, który przeżył niebanalną przygodę z Chrystusem. Oto jego świadectwo, w samą porę w czasie Roku poświęconego kapłanom i gdy w szczególny sposób modlimy się za nich!

„Byłem misjonarzem w Tajlandii przez 35 lat. W wieku 50 lat byłem proboszczem parafii MB Fatimskiej w Prachuab. Pewnego dnia siedziałem za kierownicą szkolnego minibusa wiozącego kilku uczniów, gdy nagle poczułem, że nie mogę oddychać. Przed oczami zrobiło mi się czarno i nic nie widziałem. Znalazłem się w szpitalu, gdzie stwierdzono, że mam lekki udar mózgu. Później lekarz zdiagnozował pewną anomalię szyi i powiedział: „Trzeba będzie wyciągnąć panu szyję, żeby panu ulżyć”. Moja szyja była bardzo zwąpniona w wyniku pracy na misjach gdzie nosiłem ciężkie ładunki do budowy klasztorów i szkół, cement, drewno, piasek, itd.

Gdy wyciągnęli mi szyję, straciłem całe uczucie w prawym ramieniu i powiedziałem lekarzom, aby przestali. Był to jakiś błąd medyczny i cała prawa połowa mojego ciała została sparaliżowana! Miałem przepisanych dużo zabiegów fizykoterapeutycznych. W sali nr 7, gdzie miałem te zabiegi, wszyscy byliśmy inwalidami i czułem się okropnie zdesperowany myślą, że rozpoczynam życie inwalidy. Każdego wieczoru czułem się rozbity z powodu depresji, a przede wszystkim pokusy rozpaczy. Bycie samotnym w szpitalu daje straszliwe poczucie niemocy i przez wszystkie dni wołałem do Pana: – „pomóż!”

Trzy miesiące później w kaplicy szpitalnej rozmawiałem z Panem przed Naj-

świętszym Sakramentem, powtarzając Mu, że już nie mogę, błagając Go, aby mnie z tego wyciągnął! Nagle usłyszałem Jego głos, który pytał: – „Ile Ja mam lat, mój synu?”. Powiedziałem Mu: – „Panie, Ty masz 33 lata!”. – „A ty?”. Odpowiedziałem: – „Ja mam 50 lat”. Powiedział do mnie: – „Dlaczego Mi nie dziękujesz? Dałem ci 18 lat więcej. W wieku 33 lat Ja już byłem martwy”. – „Tak, Panie, żałuję! Przebac mi, że nie doceniłem tych dodatkowych 18 lat życia, jakie mi dałeś”. – „Dużo mówiłeś o Mnie, ale Mnie nie znałeś. Skosztuj Mnie! (Słowo „skosztować” jest rzeczywiście bardzo mocne)”. – „Panie, co chcesz mi przez to powiedzieć?”. – „Mój synu, nie wyswięciłem cię, abys był robotnikiem. Nie wyswięciłem cię, abys był administratorem. Wyswięciłem cię, abys był MNA!”. Słowo MNA jest również rzeczywiście bardzo mocne.

Jezus dodał: – „Gdy cierpiałem, czułem się opuszczony, przybity... Jest to sytuacja bardzo bolesna. Teraz ty już to wiesz”. Byłem wstrząśnięty! Zacząłem rozumieć, co Jezus chciał mi powiedzieć i rzekłem do Niego: – „Tak, Panie, dziękuję Ci za to, że dałeś mi tę okazję, abym naprawdę przeżył Twój ból i Twoje cierpienie. Dziękuję, że mi przypomniałeś, że wyswięciłeś mnie po to, abym był TOBĄ”.

Począwszy od tego dnia, odczuwałem spokój i pokój. Stopniowo palce prawej ręki zaczynały się poruszać. Moje nogi odzyskiwały ruchliwość. Dzięki modlitwie i rehabilitacji było mi coraz lepiej do tego stopnia, że w sali nr 7 wszyscy mnie pytali: – „Jakie lekarstwo zażywasz? Czy można je kupić?”. Odpowiadałem: – „To jest Pan, jedynie Pan! Wiercie w Boga!”.

Musiałem zrobić USG i lekarze zobaczyli, że moja szyja była jeszcze zwąpniona. Więc mnie zoperowali, dając szansę powodzenia 50%. Powiedziałem: – „Panie, wszystko zależy od Ciebie, daję Ci moje życie. Zajmij się mną!”. Operacja trwała 10 godzin. Miałem w szyi 36 śrub i 3 wielkie płyty. Po operacji mogłem poruszać palcami, ramionami i nogami!

Teraz mam ufnosć w Panu. Wyswięcił mnie, żebym BYŁ NIM, więc pozwalam Mu działać. Przeżywam moją posługę kapłańską dla NIEGO, ponieważ wiem, że to rzeczywiście ON żyje we mnie i przeze mnie kontynuuje Swe dzieło głoszenia Ewangelii, uzdrawiania i uwalniania. A więc wychwalajmy Pana i dziękujmy Mu! Niech moje doświadczenie będzie dla Jego większej chwały! Amen”.

S. Emmanuel Maillard

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Orędzie z 28.08.2009 r. dla Ivana:

„Drogie dzieci, również dziś wzywam was w szczególny sposób: przyjmijcie moje orędzie, odnowcie moje orędzia. Drogie dzieci, dziś jak nigdy wcześniej potrzebuję waszych czynów a nie słów. Dlatego, drogie dzieci, żyjcie moimi orędziami, aby światło oświeciło wasze serca i napełniło wasze serca. Drogie dzieci, wiedźcie, że Matka modli się z wami. Dziękuję również i dziś, drogie dzieci, że przyjęliście moje orędzia i że żyjecie moimi orędziami. Bądźcie moim znakiem”.

Orędzie z 2.09.2009 r. dla Mirjany:

„Drogie dzieci, dziś wzywam was macierzyńskim sercem, abyście nauczyli się przebaczać całkowicie i bezwarunkowo. Cierpicie niesprawiedliwość, zdrady i prześladowania, przez co jesteście bliżsi i mili Bogu. Moje dzieci, módlcie się o dar Miłości, bo tylko Miłość przebacza wszystko, tak jak to uczynił mój Syn, naśladujcie Go. Ja jestem pośród was i modłę się, abyście kiedy znajdziecie się przed Obliczem Ojca mogli powiedzieć: »Ojciec oto jestem, naśladowałem Twego Syna, kochałem i przebaczałem sercem, ponieważ wierzyłem w Twój wyrok i ufam Ci«”.

13 września 2009 r., obchodzone święto Podwyższenia Krzyża. Uroczystej Mszy św. na Kriżevcu o 11.00, przewodniczył o. M. Knezović. Wieczornej Mszy św. na ołtarzu polowym, przewodniczył o. Ivan Ivanda z udziałem 76 koncelebransów. o. T. Pervana, w południe odprawił Mszę św. w kościele parafialnym.

15 września 2009 r. w katedrze św. Stefana w Wiedniu, odbyło się spotkanie z **Marią Pavlović-Lunetti.** Dzień wcześniej spotkanie odbyło się w godz. 16-21.30. Na zakończenie adoracji i spotkania kard. Schonborn udzielił zebranych apostołskiego błogosławieństwa i podkreślił ważność Medziugorja dla naszych czasów.

Od poniedziałku, 14 września, w parafii Medziugorje nastąpiła zmiana godzin w programie modlitewno-liturgicznym. Początek modlitwy różańcowej w kościele parafialnym, godz. 17.00, Msza św., godz. 18.00. Po Mszy świętej będą odmawiane modlitwy o błogosławieństwo oraz trzecia część Różańca. Adoracja Naj-

świętszego Sakramentu będzie mieć miejsce w czwartki po wieczornej Mszy św., oraz w środy i soboty w godzinach od 21.00 do 22.00. W piątki modlitwa dla uczczenia Krzyża Pańskiego po wieczornej Mszy świętej. Modlitwa różańcowa na Wzgórzu Objawień w każdą niedzielę o godz. 14.00, a Droga Krzyżowa na Kriżevcu w piątek o tej samej porze.

Pobratymstwo

Znak miłości Bożej

Wezwanie do nawrócenia, które warunkuje osiągnięcie świętości i o którym mówi to orędzie, jest nam znane od dawna. Kiedy uczniowie pytali Jezusa, kto jest największy w Królestwie Bożym, usłyszeli odpowiedź, że najwięksi są ci, którzy się nawrócili, oraz że nawrócenie jest warunkiem, by mieć życie z Jezusem w Królestwie Bożym. Matka Boża przez całe 28 lat wzywa nas do nawrócenia. Wezwanie do nawrócenia możemy zrozumieć i zaakceptować w pełni wyłącznie na modlitwie, ponieważ tylko na modlitwie, kiedy przebywamy z Jezusem, całą naszą istotę przenika potrzeba przemiany, i pragnienie by spotkać się z Nim twarzą w twarz.

Nawrócenie to powrót do własnej duszy, do głębi swej istoty, do obrazu i podobieństwa Bożego w każdym człowieku, to powrót do pierwotnej świętości. *Bądźcie święci, ponieważ Ja jestem święty,* mówi Jezus. Niech Jego wezwanie stanie się dla nas trwałą inspiracją i nieustannym natchnieniem. Dziś Kościół wspomina świętą Monikę, która swą ofiarną macierzyńską miłością wymodliła nawrócenie swojemu synowi Augustynowi, późniejszemu świętemu.

Świętość trzeba wymodlić, ona jest odzwierciedleniem naszego duchowego bytowania z Chrystusem. Przyjmijmy więc to orędzie w poczuciu odpowiedzialności i bądźmy posłuszni Matce, która wzywa nas do świętości. Dopóki my sami się nie nawrócimy, nie będziemy mogli pomóc w nawróceniu innych, nie będziemy bowiem znakiem miłości Bożej w świecie.

Dlatego w tym miesiącu módlmy się w następujących intencjach: – o **dar osobistego nawrócenia;** – o **dar otwarcia się na Jezusa** i na natchnienia Ducha Świętego; – o **dar modlitwy,** aby wszyscy członkowie naszej rodziny modlitew-

nej stali się wojskiem Maryi, które z Różańcem w ręku wymodli pokój i błogosławieństwo dla całego świata.

Pobratymstwo Modlitewne Sziroki Brijeg

Rekolekcje



Na zaproszenie Hospicjum im. Jana Pawła II z Żor, do Polski przybył **ks. prof. T. Ivancić,** wykładowca teologii fundamentalnej z Zagrzebia. W dniach

od 11-13.09.09 przeprowadził rekolekcje dla pracowników i wolontariuszy hospicjów z całej Polski, oraz zainteresowanych metodą hagioterapii. Na łamach Echa przedstawimy poszczególne jego wystąpienia. Z rekolekcji przygotowane są płytki MP3 i CD oraz książki jego autorstwa: Hagioterapia i Spotkanie z Bogiem Żywym. Rozpoczynamy od Mszy św. – piątek, 11.09.09 r.

Wprowadzenie

Ja jestem tabernakulum

Witam bardzo serdecznie wszystkich uczestników seminarium, które rozpoczynamy Mszą świętą. Przypomnijmy sobie, że Msza św. stanowi centrum Kościoła. Kościół powstaje z Eucharystii. W czasie Eucharystii przepraszamy za grzechy, słuchamy Słowa Bożego i zmieniamy swoje dusze. Chleb zmienia się w Ciało Chrystusa, a wino w Jego Krew. A my, którzy przystępujemy do komunii św. z grzeszników stajemy się świętymi.

Nie zapomnijmy o tym, że Msza św. jest przeobrażeniem, przemianą. Jest niemożliwe, aby po uczestnictwie we Mszy św. w sposób świadomy nie nastąpiła w człowieku przemiana. Jeśli Msza św. nie zmienia cię – to musisz w inny sposób zacząć ją przeżywać. Jak powinniśmy przeżywać Mszę św.?

Msza św. ma pięć części, pięć stacji pielgrzymowania. To tak, jakbyś wchodził do pięciu różnych pomieszczeń. Krok pierwszy, to **przepraszanie za grzechy,** żal za nie i wybaczenie. Wtedy należy z głębi serca powiedzieć: Panie Boże wybacz mi, ludzie wybaczą mi i zarazem, ja wybaczam wam. Jeżeli tylko ty wybaczysz, również i tobie zostanie wybaczone. Jeżeli nie jesteś gotów wybaczyć

również i tobie nie można wybaczyć. Jeżeli wy będziecie wybaczać również i wam będzie wybaczone i odpuszczone. Jest to bardzo ważne, aby dobrze przeżyć tą pierwszą część Mszy św. – pojednać się z innymi wybacząc. To tak, jakbyś w tym pierwszym pomieszczeniu zdjął starą, brudną szatę i ubrał nową. Jeżeli będziesz uczestniczył w Eucharystii w starej, brudnej szacie, to gdy przyjdzie Jezus nie zaakceptuje ciebie. Jeżeli jesteś czysty, bez grzechu, to wtedy może cię wypełnić Duch Święty.

Następnie robimy drugi krok i przechodzimy do drugiej sali. Należy usiąść i **ślu­chać Słowa Bożego**. Ważne jest, aby usiąść, słuchać i pozwolić, by Boże Słowo cię dotknęło. Aby przynajmniej jedno Słowo dotarło do ciebie w szczególny sposób. Niech przynajmniej jedno Słowo tak cię przebudzi, dotknie, abyś zaczął inaczej myśleć. I wtedy Boże Słowo dokonuje cudu w Twoim sercu. Słuchajcie Słowa Bożego w taki sposób, aby ich treść do was docierała, oddziaływała na was. Gdy przychodzisz na Mszę św. przynajmniej jedno Słowo jest tylko dla Ciebie. Słuchaj, a znajdziesz je.

Trzecia sala to ofiarowanie, przekazanie Jezusowi swojego życia. Wtedy trzeba siebie, to kim jesteś, co posiadasz, całe swoje życie przekazać w Boże ręce. Jeżeli oddasz się w Jezusowe ręce, to On może wszystko, może Cię zmienić, uzdrowić. W czasie, kiedy kapłan będzie podnosił hostię powiedz: *Jezu, to ja, oddaję ci siebie*.

Wykonujemy czwarty krok, czwarta sala to przeistoczenie. Wtedy zstępuje Duch Święty i przemienia hostię w Ciało Pana Jezusa i wino w Jego Krew. Z zewnątrz nic nie widać, bo to Duch Święty przemienił chleb i wino. Dokonuje się przemiana duchowa. Jest ważne, abyś oczekiwał, że również przemiana dokonuje się w Tobie.

I na końcu piąty krok, piąta sala, komunia św. Idziesz i przyjmujesz wszystko to, co przekazałeś Jezusowi. Ale teraz w sposób zdrowy, przeobrażony i oczyszczony. To jest pięć kroków. Ważna jest jeszcze jedna rzecz. Kiedy będziecie wychodzili z kościoła nie zapomnijcie zabrać ze sobą Jezusa. W czasie komunii św. przyjdzie do siebie Jezusa i staliście się tabernakulum. I dokądkolwiek byście nie poszli Jezus jest w was. Ponieważ On mówi: zostaję w was, a wy we Mnie. Kiedy idziecie do domu Jezus jest w was. Nie zapomnijcie o tym! Jutro przynieście latarki. I po-

wróćcie do domu z zapaloną latarką. Kiedy ludzie zapytają was dlaczego nieście zapalone latarki, powiedzcie im: *ja jestem tabernakulum*. W ten sposób nie zapomnicie, że Msza św. przedłuża się, trwa w waszym życiu, idziemy do domu, jako ci, którzy niosą ze sobą Chrystusa.

Homilia Czy kochacie siebie?

Drodzy wierni! Pozostańmy przez chwilę ze Słowem Bożym. Tylko ten, który usiłuje zrozumieć Słowo Boże może je zachować. Jeśli Go zachowasz Słowo pojawi się w twoim życiu i zmieni cię. Przypomnijmy sobie, że Pan Bóg stworzył świat słowem. Powiedział: *Niech się stanie i powstał świat*. Chrystus mówił: chcę, abyś był zdrowy i człowiek odzyskiwał zdrowie. Słowo Boże jest wszechmocne.

Dlatego potrzebna jest w nas gruntowna zmiana naszego stanu duchowego. Musimy przestać Bogu mówić zbyt dużo naszych słów, abyśmy pamiętali, mówili i słuchali Jego Słowa. Ponieważ nie będzie usłyszana ta modlitwa, którą ty modlisz się do Boga, ale to słowo, które Ty usłyszałeś i które ciebie zmienia. Gdyż modlitwa nie jest naszą mową do Boga, ale Bożym mówieniem do Boga za Jego pośrednictwem. Dlatego wystarczy powiedzieć jeden wers, jedno zdanie z Pisma Świętego, aby nastąpiła w tobie przemiana. Jeśli chcecie uwolnić się od strachu, wystarczy, że powiecie słowa Jezusa: *„Nie bój się, Ja jestem z tobą”*, lub inne słowa: *„Nie bój się, tylko wierz”*.

Słowo Boże jest jedynym, które dociera do Boga. Dlatego Jezus mówi, gdy się modlicie nie mówcie zbyt wielu słów. Tylko to słowo, które jest w tobie, jako słowo Boże powiedz swoim sercem Bogu. To jest pierwsza rzecz, której musicie się nauczyć. Mówić swoje modlitwy, czy Boże modlitwy do Boga. Czy Pan Bóg musi się uczyć twojego języka, czy też ty masz się nauczyć Bożego języka? Kiedy ostatni raz czytałeś Pismo Święte? Kiedy czytałeś, czy rozmyślałeś o tym, co czytasz? Czy podkreślałeś kolorowym flamastrem słowa, które Cię poruszyły? Gdzie trzymasz Biblię w domu? Czy jest na niej dużo kurzu? Biblia jest jak tabernakulum w twoim domu. Jest pisana pod natchnieniem Ducha Świętego. Wyciągnij swoje Pismo Święte i dzisiaj zacznij je czytać. I zobaczysz, jak Twoje życie zacznie się zmieniać, jak będziesz doświadczał w życiu, to co przeczytałeś.

Druga rzecz. Co jest dla ciebie najważniejsze w życiu? Kto jest dla ciebie najważniejszy? Wszyscy pobożni ludzie odpowiedzą: *Bóg jest dla mnie najważniejszy*. A Jezus mówi – nie. Święty Tomasz z Akwinu mówi – nie. Ty jesteś najważniejszy! Ponieważ jeśli ciebie nie ma, jeżeli ty nie żyjesz, to nie ma nic. Dlatego Pan Bóg mówi: *Jaka korzyść dla człowieka, jeśli cały świat zyska, a siebie utraci*. Co człowiek może dać w zamian za swoje życie? Powiedz mi, czy kochasz samego siebie? Ponieważ jeżeli nie kochasz samego siebie, to nie możesz kochać Boga, a tym bardziej swoich bliźnich. Ciebie Bóg podarował Tobie. I tylko w ten sposób, że żyjesz możesz wszystko osiągnąć. Jeżeli nie zachowujesz tego co masz, niczego innego nie osiągniesz. Kiedy zaczniesz kochać siebie? A co to znaczy kochać siebie? Kochać siebie znaczy być gotowym stracić wszystko: swój majątek, swoją rodzinę, wszystko, ale nie stracić swojej duszy, swojego sumienia – pozostać mu wiernym.

Co jesteś gotów dać za czystość swojego sumienia? Ponieważ jeżeli masz obciążone sumienie nie możesz iść do Boga, czy do ludzi. Jesteś jak martwy. I nie możesz narodzić się do życia wiecznego. Ale jeżeli upokorzysz się, przeprosisz za grzechy i będziesz wybaczał i będziesz czynił to każdego dnia wtedy kochasz siebie samego i Twoja przyszłość będzie Twoja. Czy kochasz samego siebie? Jak różni się miłość do siebie samego od egoizmu? Egoista pragnie mieć wszystko i za każdą cenę. Nawet, gdyby musiał podeptać swoją godność, swoje sumienie. Gotów jest poświęcić wszystko. Egoista bierze wszystko dla siebie i w ten sposób traci siebie.

A ten, który kocha siebie samego uważa na siebie, co sobą reprezentuje, jest wierny swojemu sumieniu. Kochać siebie, aby ocalić życie. Jezus przyszedł po to na ziemię, abyśmy mieli życie i to życie w obfitości. Czym jest to życie? Czy jesteście świadomi tego, że nauka, wszystko jedno jaka: biologia, neurologia one nie potrafią powiedzieć czym jest życie. A Jezus mówi: *Ja Jestem życiem*. Czy teraz rozumiesz? Jeżeli kochasz siebie nie możesz żyć bez Jezusa. Będziesz Go szukał ze wszystkich swoich sił, ponieważ jeżeli stracisz Jego, stracisz swoje życie. Czy teraz rozumiesz? Zaczniesz kochać Boga jeśli tylko sam całą swoją istotą pokochasz siebie. I będziesz się koncentrować się na tym, aby mieć Jezusa w sobie, jako Przyjaciela.

Jest jeszcze jeden problem. Jeżeli nie wybaczysz innym, nie upokorzysz się, nie

przepraszysz, nie możesz dotrzeć do Jezusa. Grzech oddziela cię od Jezusa. Grzech jest aktem wrogim wobec Jezusa. Grzech niszczy życie. Neurolodzy podają, że każde złe słowo, każdy grzech niszczy mózg, negatywnie oddziałuje na mózg i jego komórki. Kiedy wybaczasz innym i przepraszasz za grzechy wtedy żyjesz w przyjaźni. Możesz podążać do Jezusa. Wtedy zyskujesz, masz swoje życie.

Czy zrozumieliście, co chciałem wam powiedzieć? Musisz pokochać siebie całą swoją istotą. Tak mówi Jezus. Wtedy będziesz szukał Boga całym swoim sercem. Zobaczysz wtedy, że bez miłości bliźniego nie możesz odnaleźć miłości do Boga. Jeśli kochasz siebie, wtedy pokochasz Boga całym swoim sercem i wtedy pokochasz również swoich bliźnich.

Drodzy Przyjaciele! Człowiek obok ciebie to Twój los. Twoja rodzina, twoi przyjaciele, współpracownicy są Twoim niebem lub Twoim piekłem. Ludzie obok ciebie są po to, abyś się określił, abyś zdecydował, czy to niebo, czy piekło. Jeśli nienawidzisz ludzi jesteś w piekle. Jeśli wybaczasz ludziom, czynisz dobro wtedy jesteś w niebie. Wszystko jest takie proste... ale czy Ty to tak przeżywasz, czy Ty tym żyjesz? Czy jutro zaczniecie tak żyć? Albo lepiej zaraz, dzisiaj wieczorem? Czy kochacie samych siebie? Amen.

Serwis Rodzinny

Dwie granice – 1

„Pragnę, by każdy z was rozmiłował się w życiu wiecznym, które jest waszą przyszłością i aby wszystkie ziemskie sprawy pomogły wam zbliżyć się do Boga Stworzyciela. Jestem z wami tak długo dlatego, że **jesteście na złej drodze**” (25.01.09). „Modlę się za was i oręduję przed Najwyższym w intencji waszego **prawdziwego nawrócenia**” (25.03.09).

Chrześcijanie budują swoje życie na fundamencie, którym jest Jezus Chrystus, lecz jak św. Paweł wskazał (por. 1Kor 3,11-13) można budować ze złota, ale również z drewna i ze słomy. Patrząc dziś na stan Kościoła na Zachodzie można wysnuć wnioski z czego tam budowano, jednak jakoś nie potrafi się dostrzec konkretnych tego przyczyn. Pod pozorem posłuszeństwa nie umiemy, nie chcemy stawać w prawdzie ani o sobie samym, ani o Kościele. Zadawałamy się

porównaniami z innymi, złudnymi twierdzeniami, że Polska jest ostoją katolicyzmu w świecie.

Trwającym w ciemnościach błędnych nauk, przekonań, kłamstw, trudno dostrzec światło Bożej Prawdy, a jeszcze gorzej jest z pokorą, by ją uznać i by z męstwem przeciwstawić się ogólnemu prądowi. Szukając jednak uczciwie Prawdy można dostrzec, że nasz święty, katolicki Kościół jest dziś najbardziej atakowany i niszczony od wewnątrz. Jakoś nie widać by nasze „światło” oświecało Zachód, za to stamtąd dochodzi do nas silny wiatr poruszający i naszymi budowlami. I coraz bardziej widać, że jako budulca używa się wszystkiego, również tego, co nie szlachetne a nawet zepsute, byle by statystyki były wysokie. Poruszane tym wiatrem, już nawet „gwiazdy” świecące dotychczas na firmamencie Kościoła spadają na ziemię powszechnie zaciemniając Chrystusowe światło Prawdy (por. Ap 6,13).

Jest pilna potrzeba uznania swojego faryzeizmu, zdecydowania się by dostrzec, że jestem jednak na złej drodze, że potrzebuję prawdziwego nawrócenia i odnalezienia tej właściwej wąskiej drogi doskonałości. Współczesny świat wmówił nam potrzebę dobrego o sobie myślenia, dowartościowywania siebie, akceptacji samego siebie, pozytywnego myślenia, samorealizacji, bycia „kims”, osiągnięcia odpowiedniego poziomu dochodów dla godnego życia, zaspakajania zmysłów, sprawiania sobie przyjemności, itp. Wydaje się, że jakby w ślad za tym, dziś w Kościele kładzie się nacisk głównie na wielką godność człowieka będącego dzieckiem Bożym, nadaje się wielką wartość naszemu człowieczeństwu, podkreśla jedność ciała i duszy by np. móc nauczać, że „**Bóg stworzył seks**”, wskazuje na potrzebę czynnego uczestniczenia chrześcijan w budowaniu „**doczesnej społeczności**”, nazywa się „**wspólnotą parafialną**” zbiorowisko ludzi, w którym zakorzeniona jest zazdrość, egoizm, pycha i wszelkie podziały, a trudno doszukać się jakiegokolwiek jedności, nie mówiąc już o prawdziwej miłości...

Na dalszy plan usunięte, a nawet wręcz zapomniane zostało dawne nauczanie i Tradycja Kościoła. Ukazywało ono życie chrześcijanina jako **walkę** z sobą samym, światem i szatanem dla budowania Królestwa Bożego najpierw w sobie. Prowadziło do przyjęcia trudnej Prawdy o sobie, do pokory, do trwania w skrusze, w bojaźni Bożej uzdalniających do do-

świadczenia Obecności Chrystusa w Eucharystii i w sobie, czyniąc z chrześcijanina prawdziwego świadka Boga Żyjącego wśród nas. Świadka, który żyje już nie dla siebie, a dla przyniesienia chwały swemu Bogu. To Miłość zespałać miała takie dusze czyniąc je „**jednym ciałem i duchem w Chrystusie**”. W ten sposób w prostocie, ubóstwie i pokorze rozprzestrzeniać się miało Królestwo Boże na Ziemi dla zbawienia całego świata (a nie polepszania go, by wygodniej i „**godniej**” przeżyć swe własne życie).

Te dwa kierunki, jakże sprzeczne ze sobą nie są mało istotne, wręcz przeciwnie – mają one fundamentalne znaczenie dla całego Kościoła, gdyż w diametralny sposób kształtują całą postawę życiową dzisiejszego chrześcijanina. Ma to również szczególne znaczenie dla całego świata, który jest, ale być może jednak już przestał być kształtowany przez Kościół walczący – Kościół ziemski. Zatem ma to podstawowe znaczenie dla życia, dobrej śmierci i Życia wiecznego każdego pojedynczego człowieka. I nikt nie może być tu neutralny, obojętny, bo każdy swoimi pragnieniami, swoimi decyzjami, świadomością czy nie, za czymś się opowiada, choćby swoją postawą oddziałuje na innych.

Tak tworzy się pewna atmosfera duchowa, w której wszyscy żyjemy, która wywiera na nas wpływ ułatwiając lub utrudniając poznanie Prawdy i życie w Prawdzie. Ale jak niegdyś Piłata, tak i dziś większości ludzi nie interesuje Prawda, żyją stwarzając pozory, walcząc o jak najlepsze ustawienie się w hierarchii społecznej, przy tym w pogoni za doznaniem zmysłowymi. Czy nie jest to życie na poziomie zwierząt? Czyż prawdziwą godnością człowieka nie jest świadome życie dla wyższych wartości? Jeżeli zatem ktoś uważa się za wyższego od zwierzęcia winien świadomie szukać prawdy, by żyć w prawdzie nie pozwalając tym, których człowieczeństwo pozostaje na poziomie cielesnym tzn. zwierząt – sobą manipulować!

W świetle tego wszystkiego, poszukując Prawdy, czyli tego, jak na daną sprawę zapatruje się Bóg, zadajmy sobie pytania: Czy jest potrzeba zauważania, doszukiwania się w sobie zła? Czy złem jest uznanie się za dobrego człowieka? Czy możliwe jest, by prawdziwy chrześcijanin dążący do życia w radości, pokoju, dobru czyli w szczęściu, chciał jednocześnie dostrzegać swój egoizm, pychę, swoje śmieszności, wyrachowanie,

zakłamanie, obłudę i wszelkie inne obrzydliwości, które jak wydaje się doprowadziłyby do zniszczenia dobrego obrazu samego siebie, a to do pogardy dla siebie? A gdzie tu miejsce na godność ludzką? Jaka jest więc prawda o nas, o naszym człowieczeństwie, o naszym chrześcijaństwie?

Biblia, Słowo Boże jest samą Prawdą. Oto np. św. Paweł pisze: „*Jestem bowiem świadom, że we mnie, to jest w moim cie-le, nie mieszka dobro; bo łatwo przycho-dzi mi chcieć tego, co dobre, ale wykonać – nie. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę. Jeżeli zaś czynię to, czego nie chcę, już nie ja to czynię, ale grzech, który we mnie mieszka. A zatem stwierdzam w sobie to prawo, że gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło. Albowiem wewnętrzny człowiek [we mnie] ma upodobanie zgodne z Pra-wem Bożym. W członkach zaś moich spo-strzegam prawo inne, które toczy walkę z prawem mojego umysłu i podbija mnie w niewolę pod prawo grzechu mieszkają-cego w moich członkach. Nieszczęsny ja człowiek! Któż mnie wyzwoli z ciała, [co wieszcie ku] tej śmierci?*” (Rz 7,18-24).

W innym miejscu Pan Jezus mówi dobitnie: „*Nikt nie jest dobry, tylko sam Bóg*” (Łk 18,19; Mk 10,18) jak również: „*Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary...*” (Mt 7,11). Jesteśmy zatem źli czy dobrzy? Biblia jednak nie kłamie, dowodem jest również samoocena wszystkich (!!!) uznanych świętych Kościoła. Każdy miał samego siebie za nic, każdy kto żyje w Prawdzie, kto ma żywego ducha, sam to zauważa. Tak więc jesteśmy źli, nie ma w nas dobra, które mogło by pochodzić od nas samych. Tak powinniśmy na siebie patrzeć. Któż jednak dziś uważa się za złego człowieka, kto dziś uważa się za złego chrześcijani-na i **pragnie się zmieniać?**

Jeżeli widzimy w sobie dobro, nie jest ono nasze. Wszelkie dobro w nas pochodzi od Dobrego Boga. Zatem już samo uznawanie siebie samego za dobrego, dobre mniemanie o sobie, a co za tym idzie, niechęć do stawiania w prawdzie o sobie poprzez dostrzeganie swojego zła, własnych błędów, uznania swojej małości, egoizmu, pychy, ma-łoduszności, jest oszukiwaniem siebie. Kto nie chce swojego zła uznać, nie może się z niego wyzwolić. Zamykając się na prawdę o sobie, nie możemy mieć skruchy, nie możemy się nawrócić, na-sze grzechy wciąż się będą powtarzać.

Wówczas rzeczywistość jest taka, że je-steśmy tylko lepszymi lub gorszymi ak-torami grającymi rolę chrześcijan.

Pragniemy i staramy się pod różnymi pozorami ukazywać innym swoje dobro (co udaje się jedynie na krótko, w końcu i tak stajemy się zgorszeniem), co już jest poważnym grzechem kradzieży chwały należyj jedynie Bogu. I żyjemy tak na co dzień jak poganie, jak ateści, jak oszuści oszukujący siebie samych nie uznając prawdy o sobie. Zamykanie oczu i uszu na tę prawdę jest jednak gorsze od pogań-stwa, bo żyjąc w iluzji, w zakłamaniu, nie pozwalamy Bogu dotrzeć do nas ze Swoimi Światłami. Jak garnek postawiony dnem do góry odgradzamy się od deszczu Łask, choć może o nie prosimy. Jakielk-owiek praktyki religijne przy takiej wierze są daremne, są faryzejskie i prowadzą wprost ku **śmierci wiecznej.**

Zatem podstawą, warunkiem praw-dziwego nawrócenia jest uznanie, że sami dla siebie jesteśmy tajemnicą, że potrze-bujemy tego stałego poszukiwania praw-dy o sobie, by się z błędnych mniemań i niewoli grzechu wyzwolić, by się zmie-niać. Już samo pragnienie poznania praw-dy zbliża do Boga, a poznawanie Boga jest poznawaniem Prawdy. My jednak, by nie dostrzec tej prawdy, że żyjemy bez Boga, oszukujemy się formalizmem reli-gijnym, klepiąc bezmyślnie, a raczej my-śłami będąc wszędzie tylko nie w Bogu – wyuczone formuły modlitewne.

Dobrzy chrześcijanie nie czują się nie-użytecznymi sługami Boga, ale w swej pysze myślą, że mogą być dla Niego uży-tecznym, przez co, swoim najczęściej in-teresownym działaniem na pokaz, wręcz szkodzą misji Kościoła. O tym, że czyn pozbawiony czystej intencji (jedynie dla chwały Bożej) pobudza Boga do kary, nie do nagrody – pisała choćby św. s. Fau-styna w swoim Dzienniczku. Nasze serca nie stają się więc Królestwem Boga, kró-luje w nich własne „ja”. „*Bo otepialo serce tego ludu. Usłyszeli niechętnie i zamknęli oczy, aby przypadkiem nie zoba-czyli oczami i uszami nie usłyszeli, i nie zrozumieli sercem, i nie nawrócili się, i abym ich nie uleczył*” (Dz 28,27).

I tak codziennie toczymy walkę o ży-cie godne, wygodne, porównując się z in-nymi pniemy się w górę hierarchii spo-łecznej, pragniemy dobrobytu... – to naj-częściej uznajemy za oznakę Bożego bło-gosławieństwa. Nie znamy, nie rozumie-my już czym jest prostota, umiarkowanie, życie w pokoju, wewnętrznej radości,

szczęściu, a to pomimo pokutowania za siebie i za innych, wgłębiania się, od-krywania coraz straszniejszej prawdy o so-bie. Co robić, by nie dać się uwodzić swo-im błędnym mniemaniom, jak zaprzecić się siebie, swoich przekonań, by stać się prawdziwym uczniem Jezusa? (cdn)

Br. Stanisław

Modlitwy

Koronka do Aniołów Stróżów

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego

Ojcze nasz.... Zdrowaś Maryjo....

Wierzę w Boga

Na dużych paciorkach:

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu w Aniołach Stróżach wszystkich ludzi świata

Na małych paciorkach:

Bądź uwielbiony Boże w Aniołach Stróżach wszystkich ludzi świata

Na zakończenie: (3x)

Przez wstawiennictwo Aniołów Stróżów wszystkich ludzi świata, Panie nieba i ziemi, zmiluj się nad nami i nad światem całym.

ECHO Echa

Nie bójmy się śmierci to część życia – 3

Pobyt w hospicjum

Przeżycia dotyczące towarzyszenia w odchodzeniu mojego Taty, prawie na-tychmiast wydały owoce. Moja Koleżan-ka Anna, chora na raka „*bez ogródek*”, zaraz po moim powrocie, zadała mi pyta-nie: „*Powiedz mi jak wygląda umieranie, bo moja siostra nie chce o tym ze mną po-rozmawiać, a ja chcę wiedzieć co mnie czeka. Coraz gorzej się czuję*”. Nie każde-mu chora osoba tak bezpośrednio zadała-by takie pytanie. To był dla mnie za-szczyt! Dziękowałam Panu Bogu, że od momentu, kiedy dowiedziałam się o Jej chorobie **coś** kazało mi przerwać ta-bu i zupełnie normalnie zaczęłyśmy roz-mawiać o tym, co się w Niej i w nas, oso-bach towarzyszących Jej, dzieje.

A więc było nas kilka, a jednak to mnie zadała **to** pytanie. A ja mogłam być już au-tentyczna, a nie tylko „*bez hamulców*” w udzielaniu odpowiedzi. Jeszcze nie raz

w przyszłości mogłam przekonać się jak potrzebna jest taka osoba w otoczeniu chorego. Kiedy czuje się zagubiony w tym, co „mówi” mu jego organizm, a tym, co mówią mu bliscy, że wyzdrowieje. Osoba chora wie, że jeśli będzie gotowa i będzie już zmęczona „grą w udawanie”, jest w pobliżu osoba, której może zadać **to pytanie** i ona jej nie okłamie.

I opowiedziałam Jej jak odchodził mój Tata. A Ona wpatrywała się we mnie, chłonęła każde słowo w całkowitym milczeniu. Na koniec powiedziałam Jej, że aż trudno mi w to uwierzyć, ale myśląc o umieraniu Taty, odczuwam pokój, radość Jego powrotu do Domu Ojca i jeśli płakałam to tylko z powodu samych wzniosłych uczuć.

Potem dowiedziałam się, że złożyła świadectwo, mówiąc m.in., że jest zafascynowana tym, że można tak mówić o śmierci. Ale nie o mojej koleżance chciałam w tym momencie pisać, bo do czasu Jej odejścia, towarzyszyłam jeszcze innym osobom.

Gdy usłyszałam słowo „hospicjum”, kojarzyło mi się głównie z „pozbyciem się problemu” przez rodzinę. Bardzo szybko przekonałam się, że „opuścić” chorego można za drzwiami własnego domu. I to nie zawsze z powodu „małoduszności”, ale z powodu zwykłego ludzkiego zmęczenia. W hospicjum „ktoś” myśli za nas co chory może zjeść, codziennie zmienia na jest pościel i pidżama, a jeśli trzeba to częściej, opieka medyczna jest na miejscu. Nie trzeba wzywać w nocy lekarza, za każdym razem innego. Nie trzeba się bać, że nie będziemy wiedzieli co robić w razie gwałtownych zmian.

Tak więc w hospicjum można się poczuć bezpiecznie, **ale w żadnym wypadku nie powinniśmy tam zostawiać chorego samego.** W tak komfortowych warunkach, kiedy inni wykonują za nas wszystkie prace, my powinniśmy być dla chorego. I w taki sposób rodzina powinna rozplanować czas, aby wymieniać się między sobą, towarzysząc przez cały czas choremu. Kiedyś ktoś mi powiedział, że nie wie co zrobić, bo nie umie karmić osoby bliskiej. Odpowiedziałam wtedy spontanicznie, że w tym pomoże pani pielęgniarka. Ty masz mówić swojemu choremu, że Go kochasz i trzymać Go za rękę. Zauważyłam, że chory nie potrzebuje „gadulstwa”, tylko **obecności.**

Ileż godzin tak spędziłam przy łóżku kolejnej mi bliskiej osoby – Franciszka. Mieliśmy taki „rytuał”, kiedy przycho-

dziłam do Niego, zaraz rozpoczynało się mycie, potem smarowanie oliwką i masowanie. Myślałam sobie: „*Panie Jezu, to Ciebie dotykam, Twoje ciało też było takie zmarnowane, biedne, chude. Panie Jezu pragnę włożyć tyle miłości w te wszystkie czynności, jakbym Ciebie myła.*” Umysłowałam sobie jak wielka przemiana we mnie zaszła. Przy Tacie modliłam się, aby Pan Jezus używał moich rąk. Teraz pragnęłam myć przez ciało chorego, **Samego Chrystusa!** Skąd mi to przyszło do głowy... Ktoś myślał za mnie!

Gdy siedziałam przy chorym Franciszku, a On był nieprzytomny, głaskałam Go po głowie i modliłam się na różańcu. Gdy był nieprzytomny, spędzaliśmy czas w ciszy. Była tylko modlitwa i wykonywanie czynności. Ale był czas, gdy Franciszek mógł mówić. Tylko przysypiał. Wtedy również trzymałam Go za rękę, wkładałam Mu w nią różaniec i modliłam się do Maryi naszej Mamy. Tak sobie myślałam, że Maryja zawsze wiedziała jak się zachować w Obecności Trójcy Świętej, więc będzie mnie wspierać, w towarzyszeniu osobie umierającej. Nigdy, mnie nie zawiodła. W pewnym momencie Franciszek jakby przytomniał i mówił słowa pełne miłości. **Pewnego razu, powiedział do mnie** (a był to pierwszy dzień, gdy zaczął mówić po odzyskaniu przytomności): „*Bo ja ciebie bardzo kocham i będę ci wierzył, aż do śmierci. Wiem, że ty chcesz dla mnie dobrze i nie sprawisz mi bólu specjalnie.*” Całował nieporadnie w rękę, potem modliliśmy się. Mój Boże, ja w ogóle sobie na takie zaufanie nie zasłużyłam. Do dziś mam łzy w oczach, gdy to wspominam. Usłyszeć takie słowa od osoby umierającej to zupełnie coś innego niż w „domowych” warunkach. **To było dla mnie zobowiązanie!**

Kiedyś, gdy cierpiał, powiedziałam Mu: „*Czy ty wiesz Franciszku że cierpi w Tobie sam Chrystus?*”. Odpowiedział mi: „*Tak. Wierzę ci.*” I to „*Wierzę ci*”, było tak autentyczne i głębokie, że ani jedno słowo więcej nie było potrzebne. Tacy chorzy nie potrzebują potoku słów. Potrzebują ich osoby zdrowe, które chcą „*zagadać*” swój lęk i zagubienie w towarzystwie tych chorych. Ileż **wszyscy** tracimy z tego powodu? Chory, bo nie ma wsparcia od bliskich i odwiedzający, którzy tracą szansę na doświadczenie rzeczywistości niedostępnej w przeciętnych relacjach. A to nas ubogaca. Cuda przechodzą wtedy „*koło nosa*”.

To wszystko o czym piszę, chętnie zachowywałabym dla siebie. Tak trudno wyra-

zić słowami „*relację z niewielką ilością słów*”. Z drugiej strony zdaję sobie sprawę, że nie mogłabym zachować tego co zostało mi dane bez żadnej zasługi. Dary są po to, żeby od razu oddawać je innym. Bo wcale nie są nasze.

Tak więc towarzysząc osobie chorej mogłam doświadczyć relacji wzajemnego „*darzenia*” i tak naprawdę to ja czułam się bardziej obdarowana. Wystarczyło tylko kochać dotykiem, mową ciała, mimiką twarzy, głosem, całym sobą. Kochać tak, jakbyśmy mieli przed sobą **Samego Chrystusa.** I On rzeczywiście tam ciągle był!

I kiedyś, gdy Franciszek leżał taki cierpiący, chudziutki, bezbronny, a ja usiłowałam Mu pomóc, powiedział: „*Popatrz na mnie nie odsuwam się od ciebie*”. Poczulałam się tak jakby przemówił do mnie Sam Chrystus: „*Jesteś taka grzeszna i dotykasz Mnie, a ja nie odsuwam się od ciebie*”. Innym razem, gdy bardzo cierpiał i usiłowałam Mu ulżyć, powiedziałam Mu: „*Tak bym chciała Ci ulżyć, będę próbowała, może mi się uda*”. Franciszek odpowiedział na to: „*Wiem, że chciałabyś mi ulżyć, na pewno ci się uda*”. Te dialogi były możliwe tylko dzięki zaufaniu, akceptacji istniejącej sytuacji i ciągłej Obecności Boga. Bo hospicjum to miejsce poświęcone ciągłą Obecnością Nieba. Przecież tam ciągle ktoś umiera, przechodzi przez „*Bramę życia*”.

W czasie, gdy Franciszek cierpiał nie tylko adorowałam cierpiącego w Nim Chrystusa, ale też dziękowałam Mu, że tak cierpi za nas. Franciszek wypowiadał Akty Strzeliste. Takie świadectwo było dla mnie wielkim duchowym przeżyciem.

Utkwiło mi też w pamięci pewne zdarzenie w Triduum Paschalnym. Kiedy mój Chory zasnął, jak zwykle trzymałam Go za rękę wkładając Mu w nią różaniec. Modliłam się. Nagle otworzył oczy i wytrzeszczył je na krzyż, który wisiał na ścianie w sali. Wtedy „*coś mnie tknęło*” i powiedziałam Mu: „*Popatrz Franciszku, Chrystus ma otwarte ramiona, chce Cię przytulić. Przytul się!*”. Zamknął oczy a łzy popłynęły Mu po twarzy. Innym razem, gdy rano powiedział mi: „*dzisiaj była straszna noc*”, odpowiedziałam Mu: „*Bo Pan Jezus potrzebował od Ciebie tej nocy szczególnej pomocy*”. Odpowiedź zupełnie mnie zaskoczyła... Powiedział: „*Dziękuję ci*”.

Pewnego dnia, szczególnego milczenia, wyszeptał smutnym głosem: „*Pociesz mnie, wesprzyj mnie*”, a mnie dzwoniło w głowie pytanie: „*Boże, co mam Mu*

odpowiedzieć? Przecież nie powiem, że wszystko będzie dobrze i wyzdrowieje! Już nigdy by mi nie uwierzył. I jakoś tak samo wyszło ze mnie zdanie: Adoruję Chrystusa w Twoim Ciele. Jestem jak Weronika, która daje Ci pić. I jak Maria Magdalena, która obmywa Ci nogi”. Wzruszył się i pocałował w rękę. I... spokojnie zasnął! Mój Boże, tyle spotkało mnie niezasłużonej łaski. To dzięki mojemu Choremu mogłam doświadczyć rzeczy, o których najwyżej dowiedziałabym się kiedyś z książki. Wiele razy dziękowałam Panu Bogu, że pozwala mi tyle widzieć.

Zauważyłam też coś, co dawało mi wiele do myślenia. Mianowicie, gdy pojawiali się inni bliscy, Franciszek milkł. I nie rozmawialiśmy wtedy w „taki” sposób.

Niezwykłym świadectwem i doświadczeniem dla mnie były nasze wspólne modlitwy za osoby odchodzące, które mieszkaly w tym samym pokoju. Świadomość, że ktoś, kto sam stoi u Bram Życia, modli się za kogoś, kto wyprzedza Go w przejściu, było dla mnie kolejnym niezasłużonym darem.

Nie jestem w stanie podzielić się całym Dobrem jakie otrzymałam za darmo. Chciałabym, żeby nic nie zostało w moich rękach. Wszystko podać dalej...

Mogę powiedzieć, że nigdy od nikogo nie otrzymałam tyle Miłości, wdzięczności, zaufania jak od Franciszka. Rzeczywistość jaka stała się wtedy naszym udziałem, była rzeczywistością bez masek, które na co dzień nosimy. Gdy śmiertelnie chory mówi do drugiego człowieka te wszystkie głębokie i piękne słowa jakie dane mi było usłyszeć, mają inny wymiar i zapadają w samo serce. Wierzę, że jeśli Franciszek obiecał mi, że będzie ze mną, gdy ja będę chora i będę konać, to wiem, że jeśli Pan Bóg Mu na to pozwoli, będzie ze mną w tajemnicy Świętych Obcowania. Wiem, że będzie mnie wtedy wspierał modlitwą i daje mi to radosny pokój. Obiecał uroczystie, że jak będzie już w Domu Ojca będzie się za nas modlił. I wiem, że tak jest! Wsłuchiwałam się w Jego słabnący z każdym dniem głos, a wszystko, co zdołałam uchwycić ciągle mi się przypomina. „*Każdy umiera inaczej, bo każdy jest inny*”.

Innym razem wyszeptał, że nie ma znaczenia, czy ktoś nieporadnie pomaga choremu, czy sprawnie. Najważniejsza jest miłość z jaką się te czynności wykonuje. Mówił mi też, że zauważył u siebie cechę, której kiedyś nie miał. Jest bardzo wrażliwy na ton i sposób wykonywania wszel-

kich czynności przy nim. Czy ktoś jest zniecierpliwiony, zły, obojętny. Powiedział mi, że dawniej nie zwracał tak na to uwagi. Powinniśmy o tym pamiętać.

Na koniec chciałabym opisać zdarzenie, które było najpiękniejszym darem dla mnie od Franciszka. Było to Jego ostatnie uczestnictwo we Mszy św. tu na ziemi. Kochany Franciszek już nie mówił, nie pił, nie jadł. Gdy zbliżył się Ksiądz z Najświętszym Sakramentem, spojrzał pytająco na mnie. Pokazałam Mu, aby mój Chory dostał maleńki kawałek Hostii. W pewnym momencie poczułam, że ten wycieńczony, cierpiący człowiek, leżący na łóżku nieporadnie, ostatkiem sił sięga po moją rękę. Nachyliłam się, pytając, czego potrzebuje. A On wzruszony, pocałował mnie w rękę! Ja też się wzruszyłam. (cdn)

Letizia

Ruch-Apostolat Margaretka

Mamy już za sobą jedną czwartą Roku Kapłańskiego i należy dziękować Panu Bogu, za zainteresowanie wiernych modlitwą za kapłanów i podejmowanie przez nich różnych inicjatyw wspomagających i praktyk.

„*Dusza, która modlitwą i ofiarą wspomaga kapłanów, staje się kapłanką w tym znaczeniu, że w niebie będzie mieć udział w tym osobliwym szczęściu i chwale, jakie przygotowałem od wieków dla sług moich ołtarzy*” – powiedział Pan Jezus do Śl. B s. Leoni Nastal (Dz str. 216). Są to bardzo zachęcające słowa Naszego Zbawiciela. Dlatego, pragniemy rozszerzyć Ruch-Apostolat Margaretka na te osoby, którym nadal jest trudno w swoim środowisku utworzyć Margaretkę.

Dla przypomnienia kilka informacji o Apostolacie-Ruchu. Po raz pierwszy w Polsce o Margaretkach można było usłyszeć w 1998 r., kiedy była przygotowywana do druku książka ks. Pietro Zorzy: „*Drogi dzieci, dziękuję wam, że odpowiedzieliście na moje wezwanie*”. W niej jest zawarty opis, w jaki sposób idea Apostolatu modlitwy za kapłanów, który powstał w Kanadzie znalazła się w Medziogorju.

Tak jak wspomina i mówi o Apostolacie o. Jozo Zovko, to pani prof. **Louise Ward** z Kanady, kiedy przybyła z pielgrzymką do Medziogorja zapoznała go z tym Apostolatem. W Tihaljini gdy grupa czekała na spotkanie z nim, aż wróci z pogrzebu, pani Louise wyszła z propozycją,

aby utworzyć dla Ojca Margaretkę. Znak zewnętrzny Margaretki utworzyła z gałązek drzew, które rosły obok kościoła. Na spotkaniu wręczyła mu tę pierwszą Ojca Margaretkę, a chętni złożyli przed Bogiem przyrzeczenie, że będą się modlić za niego przez całe swe życie! Ojciec był tym bardzo zbudowany, gdyż jak mówił czuł się jak mała rybka w wodzie. Codziennie Kościół modli się za niego! Zachowuje go w swoim sercu, myśli o nim! (...).

Podczas tego spotkania z o. Jozo, pani Louise dogłębnie poruszona nauką o kapłaństwie oraz orędziami Matki Bożej zrozumiała i zdecydowała się rozwinąć ten Apostolat. Porzuciła pracę na Uniwersytecie, aby w całej Ameryce tworzyć wieczniki modlitwy za kapłanów, które wcześniej już zapoczątkowała. Inspiracją do tego było życie i modlitwa **Margaret O'Donnell**, która w wieku 13 lat, w sierpniu 1951 roku, zaraziła się chorobą Heine-Medina.

Po trzech miesiącach leczenia w szpitalu, wróciła do domu, ale była całkowicie sparaliżowana, mogła poruszać tylko głową. Margaret szybko zrozumiała, że ta choroba była jej powołaniem, tak jak dla innych jest małżeństwo, kapłaństwo czy życie zakonne. Zaczęła więc poświęcać swoje cierpienie modląc się za swoją parafię, proboszcza, kapłanów, we wszystkich intencjach, które jej powierzano. Z każdym dniem, zwiększała się liczba kapłanów, którzy ją odwiedzali i prosili o modlitwę. Przyjmowała czasem 20 osób dziennie. Wielu kapłanów podnosiła na duchu swoją modlitwą, wielu pomogła swoim cierpieniem. Margaret zmarła w Wielki Piątek, w wieku 40 lat. **1 sierpnia 1981 r. w Aylmer, p. Louise Ward założyła Ruch Margaretek**, którego inspiracją było właśnie życie i modlitwa Maragret, a którą znała osobiście. Myśl o jego założeniu zrodziła się podczas Mszy św. w parafii św. Marka. Ruch nazwała imieniem Margaret, które jest zarazem nazwą kwiatu margaretki.

Ojciec Jozo, gdy zapoznał się z ideą tej modlitwy propaguje ją na swoich spotkaniach, gdyż mając objawienia Matki Bożej, która przed nim płakała z powodu kapłanów mówi, że właśnie tego Maryja chce. Chce, aby chrześcijanie umieszczali kapłanów w centrum swej modlitwy, swoich serc, swoich myśli. Prosi, aby po powrocie do domu utworzyć Margaretkę dla swoich kapłanów: „*Mówię do was jak brat, jak ksiądz, jak na spowiedzi. Módlcie się za nas kapłanów każdego dnia, ponieważ jesteście słabi. Bez waszej pomocy*

nie możemy wam skutecznie głosić Ewangelii. Przyjmijcie zaproszenie Maryi i wprowadźcie je w życie! Tylko w ten sposób możecie przeżyć wielkie i głębokie doświadczenie tego, czym jest Kościół”.

Po opublikowaniu książki, oraz po artykułach w Echu Medziugorja Ruch przyjął się również i w Polsce. Pierwsze polskie Margaretki powstały na święto Chrystusa Króla w 1998r. Poprzez Medziugorje, do którego zjeżdża cały świat, i spotkania z o. Jozo Zovko, który niezmordowanie prosi o modlitwę za kapłanów, Ruch rozszerzył się po całym świecie. Z pewnością gdyby nie Medziugorje, nie miałby on takiego rozgłosu i zasięgu. Może istniałby tylko w Kanadzie, gdzie jest bardzo ceniony przez tamtejszych księży biskupów.

Idea Ruchu jest prosta, bo chodzi o otoczenie kapłanów modlitwą, aby mogli służyć dobrze nam wiernym, a nie o wymyślanie praktyk, których nie można zrealizować, które stają się ciężarem nie do uniesienia. Oto podstawowe i niezmiennie zasady włączenia się w ten Apostolat:

1. GRUPA MODLĄCYCH SIĘ OSÓB

Margaretkę niekoniecznie muszą tworzyć rodziny. Może też być 7 pojedynczych osób. Ważne jest to, aby w każdy dzień tygodnia ktoś się modlił. Jedna osoba przyjmuje na siebie obowiązek dobrowolnie wybranej przez Grupę modlitwy za konkretnego kapłana w wyznaczonym dla niej jednym dniu tygodnia. Podstawowa proponowana modlitwa to, **modlitwa za kapłanów**, która znajduje się na str. 1, i **koronka medziugorska**: „Wierzę” oraz 7 razy („Ojciec nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, „Chwała Ojcu”).

Radzi się, aby zobowiązania modlitewne nie były zbyt absorbujące, gdyż może to doprowadzić do zniechęcenia i porzucenia Apostolatu. Liczy się wytrwałość i wierność złożonemu przyrzeczeniu. Oczywiście zamiast w/w modlitw można np. ofiarować dziesiątkę Różańca św., litanie. Modlitwy mogą być dowolne, lecz odmawiane takie same przez całą *siódemkę*. Rekomenduje się jednak *Koronkę z Medziugorja*, gdyż tam właśnie rozwinął się omawiany Apostolat. Koronka ta jest starą franciszkańską modlitwą na cześć 7 radości lub boleści Matki Bożej. Można też powiązać każdą z 7 trójek z prośbą o odrodzenie 7 darów Ducha Świętego, gdyż Niepokalana pragnie zanurzać kapłanów w mocy Ducha Świętego. W niektórych Grupach poszczególne dni tygodnia związane są z określonymi darami Ducha Świętego. W tym przypad-

ku każda osoba z „*siódemki*” uprasza dla kapłana konkretny dar Ducha Świętego – przypisany do danego dnia tygodnia.

Osoby, które w swoim środowisku nie mogą znaleźć chętnych do utworzenia „*Margaretki*” a chcą się włączyć w tę modlitwę mogą podać swoje dane do Redakcji. Tutaj utworzony zostanie kwiat Margaretki, podane imię kapłana i dzień modlitwy. Redakcja „*Echa*” prosi o nie przysyłanie imion i nazwisk kapłanów, których chcielibyście objąć modlitwą. Należy tworzyć Margaretki w swoich lokalnych środowiskach. Ta sama osoba, jeżeli rozszerzy swoje serce dla Bożej miłości, może należeć do wielu Margarettek, np. siedmiu kapłanów – każdy na jeden dzień tygodnia. Po złożeniu przyrzeczenia „*siódemka*” nie ma oczywiście obowiązku zbierania się wspólnie na modlitwę. Każdy modli się w tym miejscu, w którym żyje lub obecnie przebywa.

2. PRYZRZECZENIE

Grupa siedmiu osób składa wieczyste przyrzeczenie modlitwy, tzn. do końca życia. Jeżeli ktoś umiera wcześniej niż dany kapłan, a istnieje możliwość zastąpienia tej osoby inną, to można to uczynić. Jeżeli nie ma takiej możliwości, to osoba składająca przyrzeczenie zabiera ze sobą obowiązek modlitwy wstawienniczej także po śmierci (w niebie lub w czyśćcu – na zasadzie *świętych obcowania*), aby wszyscy szczęśliwie dotarli do bram nieba. Gdyby kapłan umarł wcześniej, to nie przestajemy się za niego modlić, gdyż nie wiemy, czy jest on w niebie, czy też w czyśćcu, gdzie będzie potrzebował naszego wstawiennictwa. Wierzymy, że Bóg w swoim miłosierdziu wykorzysta każdą modlitwę zanoszoną za kapłanów i pozwoli uczestniczyć w wymianie duchowych dóbr pomiędzy „*siódemką*” a jej kapłanem.

Każdy dzień jest dobry, aby złożyć przyrzeczenie, niemniej wskazane jest uczynić to w niedzielę lub w jakieś święto kościelne, lub z okazji jakiegoś innego spotkania, np. z racji rekolekcji. Jeśli to możliwe grupa siedmiu osób uczestniczy we Mszy św. i po Komunii św. składa przyrzeczenie, posługując się np. taką oto formułą: **Boże w Trójcy Jedyny i Maryjo, Królowo Pokoju, w ramach powstałego Apostolatu MARGARETKA przyrzekam wieczystą modlitwę za księdza.... Moje przyrzeczenie zanurzam w chwalebny Krzyżu Chrystusa i Niepokalanym Sercu Maryi. Amen.**

Dobrze jest składać przyrzeczenia przy wystawionym Najświętszym Sakra-

mencie na głos lub cicho w sercu, razem lub osobno. Można przy tym lewą rękę położyć na sercu, a prawą wzniesić jak do przysięgi. Najważniejszą sprawą jest, aby uczynić to w całkowitej wolności serca i w stanie łaski uświęcającej. Wskazane jest, aby w czasie tego obrzędu przyrzeczenia obecni byli – o ile to możliwe – wspomniani kapłani, którym należy dać na pamiątkę Margaretkę, czyli najlepiej własnoręcznie wykonaną (np. rysunek, haft, liść, 7-buleczek połączonych, etc co przyniesie inwencja twórcza), oprawioną pamiątkę kwiatka z imionami modlących się osób. Gdyby któryś z kapłanów mógł odprawiać wtedy Mszę św. niech ofiaruje Ją za swoją Margaretkę lub przynajmniej włączy złożone przyrzeczenia w Ofiarę Eucharystyczną Chrystusa.

W niektórych sytuacjach nie będzie możliwości zorganizowania wspólnego składania przyrzeczeń przez „*siódemkę*”, gdy np. Grupa rozproszona jest w różnych rejonach Polski czy świata. W takim przypadku osoba, która organizuje Margaretkę umawia wszystkich zainteresowanych, aby w określony dzień osobiście złożyły Bogu i Maryi przyrzeczenia w miejscu swojego przebywania i rozpoczęły modlitwę. Gdyby zaistniała możliwość spotkania „*siódemki*”, wtedy można wspólnie odnowić przyrzeczenie.

3. DAR PRZEKAZYWANY INNYM

Bóg pobudza niektóre osoby do aktywnego włączenia się w rozszerzanie tego rodzaju apostolatu. Osoba, która pragnie utworzyć Margaretkę zbiera grupę siedmiu osób, jako symboliczny kwiat wokół kapłana objętego modlitwą. Wskazane jest, by zaprosić Maryję do pokierowania nie tylko doborem osób, ale też całą tą działalnością apostolską, gdyż jest to Jej dzieło. Własnym przykładem należy zachęcać do włączenia się w ten apostolat, informując krewnych i znajomych o wyżej przedstawionych zasadach, wręczając im najlepiej kserokopie tego tekstu. Małodusznych, zaleźnionych i wątpiących w swoje możliwości należy pobudzać do złożenia ufności w Bogu, który nie odmawia niezbędnej pomocy dla dochowania wierności złożonemu przyrzeczeniu.

Zewnętrzny znak przynależności do tego Apostolstwa jest otrzymanie **blankietu** z tekstem modlitwy za kapłana. Komplet blankietów, tj. 8 egzemplarzy (dla „*siódemki*” i dla kapłana) oraz *Koronki z Medziugorja* można zamawiać w/w Redakcji lub też zastąpić formą bardziej ozdobną, samodzielnie wykonaną.

Wskazane jest, aby wszystkie osoby zaangażowane w to apostolstwo mogły kiedyś złożyć Margaretkę Matce Bożej osobicie, udając się z pielgrzymką do Medziugorja, lub uczyniły to przez pośrednictwo Redakcji (aby na miejscu objawień Maryja pobłogosławiła podjęte zobowiązania).

Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą i gdzie złodzieje włamują się i kradną. Gromadźcie sobie skarby w niebie. (...) Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje (Mt 6, 19-21). Dam wam pasterzy według mego serca, by was paśli rozsądnie i roztropnie (Jr 3,15).

Redakcja i o. Jerzy Zieliński OFM Cap

ECHO ARCHIWUM

ECHO MEDZIUGORJA 28 – 3

Święto Maryi Pośredniczki, 8.05.1986 r.

ORĘDZIA MATKI BOŻEJ

17 kwietnia 1986 r.: „Drogie dzieci! Jesteście zaprzątnięci materialnymi rzeczami i w materii gubicie to wszystko, co Bóg wam pragnie dać. Wzywam was, drogie dzieci, byście się modlili o dary Ducha Świętego, które są wam teraz potrzebne, byście mogli dawać świadectwo o mojej tutaj obecności i o wszystkim, co wam daję. Drogie dzieci, oddajcie mi się, bym wam mogła całkowicie prowadzić. Nie zajmujcie się materialnymi sprawami. Dziękuję...”

„Szukajcie Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości – powiedział Jezus, – a reszta będzie wam przydana”. Tymczasem my, troszcząc się o resztę, nie znajdujemy już czasu ani miejsca dla Boga, a zatem nie możemy nic od Niego przyjąć. Dajemy się pochłonać troskom o sprawy, którymi powinniśmy się »zajmować« jedynie na tyle, na ile to konieczne: „oddać tylko palce, nie serce” według wyrażenia C. de Foucauld. Jeżeli oddamy się Bogu, uwolnimy się od trosk materialnych, ponieważ On uczyni nas uczestnikami własnego Boskiego upodobania, całkowicie różnego od naszego, którym jest Duch Święty. Ten zaś kieruje nas ku Bogu poprzez swoje dary, którymi są nadprzyrodzone instynkty, tak samo jak instynkt każe nam jeść, a miłość wie gdzie tam, gdzie wzywa nas serce. I tak oto **mądrość** wie gdzie nas ku rozkoszowaniu się Bogiem, **inteligencja** ku rozumieniu Jego słowa, **rada** ku przyjęciu Jego woli, **nauka** ku

dostrzeganiu Go we wszystkim; wreszcie **siła** ku przeciwstawieniu się dla Niego złu, **pobożność** ku modlitwie sercem, **bojaźń Boża** ku obawie, aby Go nie obrazić. Zbliżający się Wielki Post każe nam błagać Ducha Świętego o te właśnie dary.

24 kwietnia 1986 r.: „Dziś wzywam was do modlitwy. Drogie dzieci, zapominacie, że wszyscy jesteście ważni. Szczególnie starsi są ważni w rodzinie. Zachęcajcie ich do modlitwy. Wszyscy młodzi niech życiem dają przykład innym, niech dają świadectwo o Jezusie. Drogie dzieci, proszę was, zaczynajcie się przemieniać przez modlitwę, a będziecie wiedzieć, co macie czynić”.

Wszyscy jesteśmy ważni przed Bogiem, ponieważ „zostaliśmy nabyci za wielką cenę”: krew Jezusa; nie tylko ci, którzy liczą się w oczach świata, ponieważ są bogaci, piękni, silni, wydajni... Nasza wydajność zależy od modlitwy. Starsi, często ubodzy i bezradni, tym bardziej mogą się jej poświęcić i ofiarować swe odkupiające cierpienie: nigdy nie byli równie pożyteczni. Wystarczy wspomnieć na znaczenie, jakim Kościół w pierwszych wiekach otaczał wdowy. Młodzi z kolei oglądają się na młodych, więc młodzi wierzący powinni stanowić wielki przykład dla rówieśników i dla całego Kościoła, aby go budować. Jeżeli pozwolimy pokierować się Bogu w modlitwie, bez żadnych wątpliwości zrozumiemy, gdzie powinniśmy się zmienić i czego chce od nas Pan.

1 maja 1986 r.: „Drogie dzieci! Proszę was, byście zaczęli zmieniać swoje życie w rodzinie. Niech rodzina będzie harmonijnym kwiatem, który pragnę dać Jezusowi. Drogie dzieci, niech każda rodzina będzie aktywna w modlitwie, pragnę bowiem, by pewnego dnia pojawiły się i owoce w rodzinie. Tylko w ten sposób mogę was wszystkich jak płatki kwiatu ofiarować Jezusowi w urzeczywistnieniu planów Bożych. Dziękuję...”

Maryja wzywa nas, byśmy nie żyli w rodzinie jak obcy ludzie, ale byśmy wspólnie przyczyniali się do jej dobra i znajdowali w niej miejsce naszego uświęcenia, gdzie można uczyć się pokory, posłuszeństwa, rozumienia drugich, cierpliwości, prawdziwej miłości. W ten sposób rozkwita cała rodzina, jeśli modlitwa wspiera rozwój każdego, bo wtedy wszyscy wzrastają harmonijnie. Rodzina jest aktywna w modlitwie, gdy inicjatywa nie wychodzi tylko od jednej osoby, ale gdy wszyscy wnoszą swój wkład, zachęcając, przygotowując miejsce, przynosząc powody i intencje,

szukając najodpowiedniejszego czasu, wynajdując najbardziej autentyczne formy, rozważając nad sposobami modlitwy, ale przede wszystkim wnosząc do wspólnej modlitwy gotowego ducha, czyste serce. Będziemy w ten sposób jak „róża w strumieniu”.

8 maja 1986 r.: „Drogie dzieci! Wy jesteście odpowiedzialni za orędzia. Tu jest źródło łaski, a wy, drogie dzieci, jesteście naczyniami, które przenoszą dary. Dlatego wzywam was, drogie dzieci, byście waszą pracę wykonywali z odpowiedzialnością. Każdy będzie odpowiadał według swej miary. Drogie dzieci, wzywam was, byście z miłością przekazywali dary innym, a nie zostawiali ich dla siebie. Dziękuję, że odpowiedzieliście na moje wezwanie”.

Don Angelo

Od Redakcji

Rekolekcje Noworoczne Ziemia Święta 29.12.09–08.01.10 r. Informacje w Redakcji.

25 października, w Jerozolimie, w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawował ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „Dzielo” Echa.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „Echo” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i nr telefonu.

Niech Was błogosławi Bóg Wszechmogący: Ojciec, i Syn, i Duch Święty. Amen.

don Alberto

Villanova M., Październik 2009

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-420 Kraków 73; skr. poczt. 17
tel./fax (+48) 012 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolowa-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, A. Sobejko
Redaktor: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M. E. Jurasz
„Echo Maryi Królowej Pokoju”
istnieje z ofiar

Nakład: 14.900 egz.